


Nigdy nie pozowałam na gwiazdę

605



ANNA DYMNA należy do do najbardziej lubianych i popularnych aktorów (gratulujemy "Srebrnej Maski") i ten fakt zawdzięcza nie tylko talentowi i urodzie, także wielu cechom charakteru. Aktorka ma w swojej biografii ponad 200 ról teatralno-filmowo-telewizyjnych. Sprawdza się też jako pedagog szkoły teatralnej.

- Minęło ćwierćwiecze Pani pracy aktorskiej. Właściwie z miejsca stała się Pani popularna. Mówi się, że łatwiej popularność zdobyć, niż ją utrzymać. A ona - w Pani przypadku - trwa niezmiennie!

- Może dlatego, że mój zawód wciąż ma dla mnie dużo tajemnic - nowych światów do odkrycia i ciągle czuję się w nim jak dziecko. Kiedy otrzymuję rolę zawsze jestem zażenowana, onieśmielona, wydaje mi się, że nie potrafię tego zagrać. Każde aktorskie zadanie zaczynam budować od początku, przeżywać inaczej niż poprzednie i nigdy nie jestem pewna kofcowego efektu.

- Ale mając coraz bogatszy warsztat ma Pani z czego czerpać...

- Jednak dopóki będzie mi się zdawało, że nie umiem tego zagrać, to nie będzie mi groziła niebezpieczna swia-

domość, że ja to wszystko już wiem. Wówczas aktorstwo traci sens. Można jedynie "odcinać kupy" i obnosić swoją wielkość, a przecież nie o to chodzi. Nigdy nie pozowałam na gwiazdę. Na 1 roku studiów zagrałam Isię i Chochola w "Weselu" Wyspiańskiego, w reż. Lidii Zamkow. Od razu zaczęto o mnie mówić. Rodziło się coś

w rodzaju popularności. Nie docierało to do mnie, gdyż byłam otoczona takimi ludźmi, którzy mi pokazali co jest dla aktora istotne: nie zachłystywać się sukcesami, iść do przodu. Pracowałam wtedy pod opieką takich sław reżyserskich jak Lidia Zamkow, Andrzej Wajda, Konrad Swinarski, Jerzy Jarocki. Oni powtarzali niezmiennie, że nasz zawód jest fascynujący i piękny, najważniejszy na świecie, pozwalający uczestniczyć w czymś niezwykłym, ale i trudny, wymagający 100 procent dyspozycji, oddania i miłości. Kiedy powiedziałam mojemu Wieškowi, że nie będę gotowa do obiadów, bo muszę wyłącznie zająć się otrzymaną rolą, zrobił mi awanturę. Powtarzał do znudzenia, że wszystko trzeba poznać, umieć zrobić, zrozumieć. Mój pierwszy mąż nauczył mnie wielu rzeczy, które przydają mi się w życiu codziennym. Po studiach zostałam zaangażowana do Starego Teatru. Kiedy nie miałam dużo propozycji w teatrze, to grałam w filmie lub w telewizji. I zawsze czułam się potrzebna, czego brakuje wielu aktorom. W aktorstwie nie ma ludzi niezastąpionych. Aktor zachoruje czy umiera, a wieczorem już ktoś gra w jego zastępstwie. Sama byłam w takiej sytuacji, że dyrektor nie chciał mnie puścić do filmu, wykrzykując: Ja bez pani chyba zamknę teatr! A na drugi dzień miałam ciężki wypadek samochodowy i nie było mnie przez rok na scenie. Nie odwołano ani jednego przedstawienia!

- Ale szanse - propozycje trzeba umieć wybierać. Pani nie przyjmuje każdej propozycji?

- Gdy byłam bardzo młodą aktorką grałam być może za dużo i nie zawsze w dobrych filmach. Ale gdy jakaś propozycja zdecydowanie mi nie opowiadała, zaślaniałam się pracą w teatrze. Było też tak, że nie zagrałam wielu interesujących filmowych ról, bo byłam zajęta w Starym. Można by to tak ująć: dzięki teatrowi i przez teatr nie zagrałam połowy proponowanych mi ról filmowych czy serialowych. Ale może dlatego dłużej jestem w tym zawodzie. Najtrudniej jest przetrzymać pierwszy atak popularności. Proszę pamiętać, że popularność to nie tylko

uśmiechy, dobre słowa, kwiaty, to także pełne okrucieństwo, znaczone - jak w moim przypadku - uwagami: O Dymna gruba, ma kochanka, podpaliła mieszkanie, ma dzieci w Domu Dziecka. Pamiętam słowa mego Wiesia: Nigdy nie słuchaj, co o tobie mówią i nie dementuj plotek, bo i tak nikt ci nie uwierzy!

- Pomaga Pani wielu poprzez akcje charytatywne...

- W tym roku w Orkiestrze Świątecznej Pomocy zebrałam - razem z moim synem Michałem, którego chowam nie tylko w poszanowaniu tradycji, ale staram się w nim wykształcić odruch niesienia pomocy - 12 milionów zł w ciągu 2 godzin. Te pieniądze zawdzięczałam właśnie mojej popularności.

- Pani droga aktorska miała pewien przełom, kiedy urodziła Pani dziecko...

- Tak się wówczas zmieniłam, iż myślałam, że nigdy nie wrócę na scenę, czy przed kamerę. I wtedy Kazimierz Kutz zaproponował mi poważne zadanie w "Opowieściach Hollywoodu". I mimo dowcipów reżysera na temat mego wyglądu: Ale Cię przycięła ta cięża do ziemi, śpiałam się i zaryzykowałam. Przypomniała mi się uwaga spotkanej na ulicy staruszki: To pani jeszcze żyje?! Żyje i pokażę co umiem! Po "Hollywoodzie" zaczęłam otrzymywać wspaniałe role od różnych reżyserów. Ostatnio pracowałam z reżyserem Kutzem nad "Naszym człowiekiem" Ostrowskiego. Dzięki znakomitym reżyserom i aktorom, z którymi pracowałam, uwierzyłam z powrotem w siebie i dzięki nim gram jakże inne role, od tych wielu ślicznych, wzruszających panienek z mojej młodości aktorskiej. Teraz jestem w wieku, kiedy nie mogę odrzucać - oczywiście dobrych - propozycji. Zaczyna się problem, kiedy teatr nie puszcza mnie do filmu. Na teatrze najbardziej mi zależy, ale podobna propozycja filmowa już się nie powtórzy, gdyż jestem dojrzałą aktorką i czas liczy mi się podwójnie. To są moje ostatnie lata grania ciekawych postaci. Potem pozostaną zdemencjałe babcie. Poznałam ten zawód ze wszystkich jego okrutnych i pięknych stron. Jest w nim piękno i ohyda, zimno i ciepło, biel i czerń. I wszystko jest prawdą.

Rozmawiała
ALINA BUDZIŃSKA